Nr. 24. Lwów dnia 12. lipca. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi we Środę. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart.; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja i administracja naprzeciw Bibl. Ossolińskich L. 575 1/4.

Z NIEDRUKOWANYCH POEZYJ JULJUSZA SŁOWACKIEGO.

UŁAMKI.*)

Na ustach moich węgiel położył czerwony,
Obrócił na północ twarzą —
I kazał prorokować hymn wrący, szalony:

Narody ziemskie! kiedy was porażą,
Kiedy stracicie nadzieje,
Słuchajcie wieszczów — byście wiedzieli, co każą.

A naprzód temu, co krew waszą leje —
Przez usta, piersi i skórę i oczy,
I znużony jest zemstą i nie mdleje,

Trzy przekleństwa posyłam i duch proroczy,
Co ma jak szatan szpony ogniste i skrzydła
I robaczliwy ząb, co trupy toczy.

Miałem lutnię, co siedem strun miała, i widła
Na nich był patyk złoty, gdzie łabędziowi
Duszy mojej spoczynek był; — lecz mi obrzydła:

Bowiem nie mogłem wydrzeć nic grobowi,
Nawet pamiątek tych, co nieśmiertelne
Powinny być a są podobne snowi.

*) Urywek ten, napisany w Rzymie około r. 1836., został udzielony redakcji z autograficznego album Juljusza, zostającego w ręku Szanownego wydawcy zapowiedzianego właśnie pośmiertnego wydania nieogłoszonych dotąd drukiem utworów Słowackiego. Zwracamy uwagę na ogłoszenie prenumeraty w dzisiejszym nrze Tygodnika.



A więc zerwałem naprzód dwie weselne
Struny na lutni tej, i nigdy więcej
Już nie obudzę ich: — bo są bezczelne.

Zerwałem drugie dwie, co sto tysięcy
Wyrazów słodkich, miłych, miłosnych umiały,
I uspić smutne serca umiały najprędzej.

Zerwałem trzecie dwie, jak echo skały
Powtarzające wszystko, co słyszą do koła: —
Albowiem wszystko płacz, co usłyszały.

Została jedna ta, co teraz woła:
„O! wy, co w prochu myśli mażecie i serca,
Z tych serc otrzyjcie rdzę — podnieście czoła!"

Wiek XVIII i konfederacja barska.

(Polska w wieku XVIII.)

(Ciąg dalszy.)

Mniszech w Kaliszu zniewala szlachtę do podpisania wyż wymienionego aktu (manifestu). „Ztrudna który mógł się docisnąć do przeczytania aktu (mówi Kitowicz), a zatem dowiedzieć się, jakie to jest dzieło. Pisali się jednak jedni za drugimi, łudząc się sami między sobą, iż to jest rekonfederacja przeciwko toruńskiej konfederacji, iż to jest zamiar przywróenia dawnych praw, iż to jest zamach na detronizację króla: zgoła jedni drugim plotli to, czego sami nie wiedzieli. Mniszech z szlachtą w kancelarji *stante pede* bez żadnej formalnej elekcji nominowali niektórych urzędników ziemskich konsyljarzami, którzy się do Radomia w kilka niedziel po tym pierwszym akcie zjechać mieli, i tam ogólną wszystkich województw konfederację utworzyć na zasadach powyższych. Ten akt zaczął się i skończył jednego dnia, przy sutym traktamencie w kilku kamienicach i refektarzach klasztornych przez Mniszcha danym."

W miesiącu lipcu 1767. owi konsyljarze po województwach obrani zjechali się do Radomia. A gdy się zeszli na ratusz, końcem utworzenia konfederacji jeneralnej dla odzyskania dawnych praw, i następnie po przywróceniu tych, wypowiedzenia posłuszeństwa królowi — czego według obietnic Repnina się spodziewali — Moskale, którzy takim dziełom wszędzie assystowali pod pozorem obrony swobód polskich, otoczyli za rozkazem pułkownika Karr znagła ratusz, wykierowali prosto weń armaty, i wszedłszy w środek zapowiedzieli zgromadzeniu konsyliarzów i panów rzecz wcale przeciwną Repninowskim obietnicom: 1) iż król królem być musi: 2) że forma rządu, wprowadzonego pod panowaniem Poniatowskiego, wydoskona-

lona być może przez nowe przydatki i odmiany, ale w sposób lepszy nie w zły, starodawny; 3) że teraźniejsza konfederacja ma się złączyć z toruńską i za jednę z tamtą poczytana; 4) że sejm przyszły w Warszawie, dla pewniejszego dójścia swego, ma się odprawić pod konfederacją teraźniejszą, na zasadach dopiero zapowiedzianych; 5) że nikt z ratusza wypuszczonym nie będzie, póki tych zasad nie podpisze, a jeżeliby całe zgromadzenie jednomyślnie przeciwnem takiej woli jej imperatorskiej Mości było, tedy kulami armatniemi i bagnetami co do nogi wytępione zostanie, jako złe, jedynie na króla zawzięte i dobru publicznemu szkodliwe. „Zagrożeni tak niespodziewanym gwałtem — mówi Kitowicz — owi swobód dawnych popieracze, spojrzawszy po sobie, podpisali wszystko, co tam było w owym akcie przez Moskwę skomponowanym napisano.“ Na tem to posiedzeniu wymusili Moskale przysięgę na utrzymanie interesu dyssydentów i gwarancji imperatorowej, do której z prośbą o opiekę dali się wysłać: Wielhorski, kuchmistrz litewski, Potocki, krajczy koronny, Pociej, strażnik litewski i Ossoliński, starosta sandomirski.

„Zapóźno wtenczas — mówi autor Wiadomości do konfederacji barskiej — postrzegli wszyscy, jak się ciężko zawiedli, próżne już były żądania, daremne odwoływania do paktów konwentów, do praw niepodległości Rzeczypospolitej, do umów i przyrzeczeń. Nieukontentowanie powszechne. Republikanie żalili się, że wolność ginie, dyssydenci, że ich za sprężynę obcego przywłaszczenia użyto. (Gdańsk, zamieszkany cały prawie przez dyssydentów, pomimo gróźb bombardowania, nie chciał podpisać konfederacji, a wiele innych miast jawnie wynurzyło nieukontentowanie.) Nieprzyjaciele króla narzekali, że ich sromotnie zawiedziono, przyjaciele, że ich na nienawiść narażono. Król zaproszony do konfederacji wahał się, lecz Repnin krótko rzeczy biorąc, dobra jego stołowe wojskiem osadził i pokazał spis 60.000 szlachty skonfederowanej, mówiąc: „Widzisz królu, że jesteś w mojej mocy, panowanie twoje od uległości zawisło.“ Król przystąpił do konfederacji, a Czartoryjscy, upadając w opinji, musieli niechętnie pomagać burzyć budowę własną, niepolitycznie zaczętą. Uległością przebłagał Poniatowski imperatorowę i już więcej o detronizacji mówić nie dano, chociaż to było aż dotąd najsilniejszą dźwignią konfederacji radomskiej, nietylko w przekonaniu najrozumniejszych z republikanów; ale i cała masa szlachty, do niej przystępująca, owładnięta duchem stronniczym, była gotowa poświęcić wszystko, nawet swoją niepodległość dla jedynej nadziei zrzucenia z tronu króla.“

„Gwałty konfederacji radomskiej wyrządzone rozszerzyły się po całym kraju. Sejmiki po województwach i ziemiach odbywały się pod bronią i przymusem moskiewskim. Kapitanowie ich, porucznicy, przeznaczali osoby na posłów. Wielu posłów destytuowali Moskale a przez siebie wybierali. Listy z urzędu od senatorów i biskupów do sejmików adresowane, odpieczętowywano i zabierano; nakoniec Feliks Czacki, podczaszy koronny, w domu własnym uwięziony i pod strażą wojskową moskiewską trzymany.“*)

„Te gwałty, te wszechstronne niedorzeczności chciano pokryć sejmem. Winowajcy przeciw ojczyźnie pragnęli gwałtom nadać pozór legalności, a patrjoci spodziewali się znaleźć w nim środki ocalenia. Sejm ten, rozpoczęty 5. października 1767. roku, pod główną laską księcia Karola Radziwiłła (marszałka konfederacji radomskiej) i Stanisława Brzostowskiego (litewskiego marszałka), — sekretarzem był Matuszewicz — oznaczył się porwaniem posła Kożuchowskiego za to, że się sprzeciwiał zawiązaniu konfederacji w sejmie. Tak poczętego sejmu marszałek, ułudzony czy zniewolony przez Repnina,

*) Wiadomości do konfederacji barskiej.

wniósł projekt, aby dla skrócenia formalności wyznaczona była komisja z senatu i izby poselskiej do ułożenia konstytucji, która bezwarunkowo przyjęta, uzyskawszy sankcję Rosji jako gwarantki, służyłaby za prawo zasadnicze."[1])

Konstytucja, o której się niżej powie, była narzucona narodowi siłą gwarancji moskiewskiej, ciążącej nad Polską. Wypada więc zapoznać się bliżej, na czem istotnie ta gwarancja zależała. Przy narzuceniu przez Repnina nowych praw Polakom narzucono im traktat obejmujący tę gwarancję polegającą na tem, że cofnąwszy się do traktatu w Wiaźmie 1638. roku, pomiędzy dwoma mocarstwami zawartego, widzi się Katarzyna II. obecnie przy zmianach stosunków dwóch strón traktujących, przymuszoną, dla zabezpieczenia wzajemnej spokojności i bezpieczeństwa, nowe prawa Polsce nadać. Oto logika godna wszechwładczyni Mogołów. „Co za stosunek między przymierzem dwóch państw sprzmierzonych i niezawisłych, do prawodawstwa jednego z tychże mocarstw!" — woła oburzony Rulhières.

Warunki tego dawnego (z 1638.) traktatu powtórzono w całej ich rozciągłości w obecnie narzuconym, nie wymieniając jakie one są, ale ogółowo orzekając, że podług aktów archiwalnych moskiewskich. (Trzeba wiedzieć, że dawniej Moskale w układach starali się zawsze podsunąć do podpisu jedną kopję umowy fałszywą i na nią też przysięgali, mniemając, że zaprzysiężenie fałszywej kopji zupełnie ich uwalnia od spełnienia warunków rzeczywistej umowy). Żądano więc teraz od Polaków potwierdzenia warunków traktatu całkiem zapomnianego i nieznanego. Przystępowano następnie do zaprzysiężenia gwarancji wzajemnej wszystkich posiadłości obydwóch państw, a następnie rzeczpospolita wyzuwała się z władzy prawodawczej, przelewając ją zupełnie na Moskwę. Ostatnie wdarcie się do prawodawstwa Polski umotywowała Katarzyna wybiegiem nie mniej niesumiennym jak i nielogicznym.

„Zapobiegając, ażeby nowe okoliczności, — twierdzi ta szanowna monarchini — nie wprowadziły w formę rządu jakowej zmiany, która w Rzeczypospolitej odnośnie do konstytucji państwa miejsca mieć nigdy nie powinna, nadajemy Polsce nowe urządzenia." Oto jest gwarancja i pobudka jej. Konstytucja nowa zależała w tem: odtąd trzy pierwsze tygodnie każdego sejmu będą zajęte wotowaniem większością głosów nad sprawami ekonomicznemi; sprawy zaś, odnoszące się do interesów państwa, traktowane podczas trzech ostatnich tygodni, będą rozstrzygane tylko jednomyślnie.[2]) *Liberum veto* nie ma żadnego ograniczenia, modyfikacji ani przez prawo, ani przez opinję publiczną. Zerwanie sejmu nie pociąga za sobą zniweczenia wszystkiego, pierwej ustanowionego, ale odnośnie tylko do ekonomicznych materyj. Elekcja króla poddaną była wszystkim nadużyciom *liberum veto*, ponieważ nieodwołalnie orzeczono, że król nie może być nigdy inaczej obrany, jak przez zupełną jednomyślność. Podług dawniejszych ustanowień, szlachcic nie miał głosu ani udziału w czynnościach powiatu, w którym nie miał ziemskich posiadłości; teraz postanowiono, że dostatecznie było być szlachcicem, ażeby należyć do wszystkich spraw obywatelskich w całej Rzeczypospolitej. Wszystkie wymienione prawa stanowiły pierwszą część kodeksu, nazwanego **prawami kardynalnemi**. Nie mogły one być ani zmienione, ani odroczone, ani zmodyfikowane w zastosowaniu w jakikolwiek bądź sposób, nawet i przez jednomyślne żądanie całego narodu. Oto pieczęć pierwsza niewolnictwa, przez którą Rzeczpospolita postradała godność państwa niepodległego.

---

[1]) Wiadomości do konfederacji barskiej.

[2]) Głos opozycji pierwszego lepszego posła wystarczał do zerwania sejmu, lecz przynajmniej podług dawnego zwyczaju, zrywający załączał manifest, motywujący pobudki zerwania, i w razie ich niesłuszności wystawiał się przez to na wzgardę prawych obywateli; — teraźniejsze prawodawstwo usunęło te niedorzeczności. (?)

Druga część tego kodeksu obejmowała wszystkie przedmioty, które miały zawsze podlegać jednomyślności. Podatki nie mogły być powiększone lub zmienione, taksy i taryfy raz ustanowione nie mogły uledz zmianie bez jednomyślności. Temuż warunkowi jednomyślności podlegało powiększenie wojska i wszelkie przymierza z państwami postronnemi.

Trzecia część obejmująca wszystkie przedmioty ekonomiczne, przepełniona była postanowieniami opartemi na interesach kilku prywatnych i na kilku zwadach dotyczących własności między możnymi. — „Przedmioty te — mówi Rulhiéres — raczej powinny były zająć miejsce przed kratkami sądowniczemi, a nie na kartach ustaw ekonomicznych kraju.“

Pod pozorem wynagrodzenia strat partykularnych, rozdano wielką liczbę beneficjów ludziom, których większa część zawdzięczała swoje utrzymanie ujarzmieniu ojczyzny; bracia i faworyci króla należeli do tej liczby. Na takie to indemnizacje przeznaczono znaczną część dochodów państwa, nie zabezpieczywszy nawet pierwej ich (dochodow) możebności i trwałości. Takim sposobem Moskwa skwitowała się z Polską za wszystkie sumy wydane na podkupywania samychże Polaków.

Nakoniec cztery rady zwierzchnie, to dzieło Czartoryjskich, które narobiło tyle wrzawy i niechęci, było całkowicie przyjęte i zachowane.

Sołtyk, biskup krakowski, który przed rozpoczęciem sejmu tego wyrzekł te pamięci godne słowa: że ojczyzna wtenczas tylko spodziewa się ocalenia, gdy jej synowie nie tylko to czynią, co mogą, lecz i to co, powinni, — oparł się wraz z wojewodą krakowskim a hetmanem polnym koronnym Rzewuskim wyznaczeniu komisji do ustanowienia nowej konstytucji, układanej pod opieką carowej.

12. października (1767) na sesji sejmowej, Załuski, biskup kijowski, z wielkim zapałem mówił przeciw dyssydentom; Sołtyk, biskup, żądał zaś wysłania deputacji do Repnina, domagając się od niego wytłómaczenia powodu uwięzienia Czackiego i Kożuchowskiego. Zapytuje potem króla o instrukcje dane Pisarskiemu wysłanemu do Moskwy a nakoniec pyta, czy sejm pod rozkazami szkodliwymi wolności będący sejmem wolnym nazwać się może. Dalej oświadcza biskup, że kładzie opozycję przeciw każdemu *votum* i nie będzie głosować dopóty, póki deklaracja Repnina nie zostanie wniesiona w akta izby poselskiej. Sołtyk zapytuje członków posiedzenia o zdanie; rozległo się w sali jednomyślne: zgoda! zgoda!; król biorąc, jak zwykle czynił, Boga na świadka zaręczał, że wszystko czynił, coby szczęście krajowi przynieść mogło, ale widząc jednomyślne poparcie wniosku Sołtyka, a przez to oczywiste pogorszenie sprawy Repninowego projektu, odracza sesję, jakoby dla lepszej rozwagi do trzech dni.

Zanim odroczona sesja nastąpiła, w nocy z 13. na 14. października, Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, Józef Załuski, biskup kijowski, Wacław Rzewuski, wojewoda krakowski, hetman polny koronny i syn jego Seweryn starosta i poseł Doliński, porwani i przez pułkownika Igelströma do Wilna, a z tamtąd do Kaługi zawiezieni zostali. Repnin na drugi dzień drukuje deklarację świadczącą, jak daleko rozciąga się moc posła wielkiej Imperatorowej.

Gdy sejm zapytuje króla o umotywowanie przez Repnina przyczyny porwania senatorów, król odpowiada: że poseł tylko monarchini swojej winien sprawę z postępków co do uwięzionych, dodając, że ci chcieli rzucać podejrzenie na najczystsze zamiary imperatorowej, i tem uwlekali jej godności.“

Andrzej Zamojski składa pieczęć wielką otrzymawszy od Repnina uwagę na zapytanie o możebności umiarkowania w czynnościach posła rosyjskiego: że kto się przeciwi imperatorowej, ten jej nieprzyjaciel. Pie-

częć objął ksiądz Młodziejowski (biskup poznański), sekretarz i mentor zniedołężniałego prymasa Łubieńskiego.

Gdy się tak okropnie zawiedli Polacy na konfederacji radomskiej, prawdziwie dobrze ojczyźnie życzący Polacy (ale nie dalekowidzący), pomyśleli o nowej, któraby zaradziła przez poprzednią (konfederację) ojczyźnie zadanym bliznom, coraz bardziej się krwawiącym nieszczęsnemi tejże konfederacji następstwami — gospodarowaniem Moskali w kraju. Sołtyk, biskup krakowski, porwany przez Moskali w październiku 1767, przedtem jeszcze miał stosunki z cesarzem Józefem II., który „przez trzecie osoby, (nigdy sam przez się jak mówi Kitowicz) mówił Polakom: iż byle się cały naród porwał do broni, namówi matkę cesarzowę Marję Teresę, że mu da pomoc.“ Po porwaniu biskupa krakowskiego, Kożuchowski, cześnik i poseł kaliski, (dawniej jeszcze przez Moskali uwięziony i uwolniony następnie), jeździł z listem Sołtyka do Wiednia, gdzie powiedziano mu imieniem cesarza, ażeby udał się do Baru, gdzie przybywszy, zastał kofederację (barską) już zawiązaną.

Równocześnie książe Choiseul, (minister francuzki,) zagniewany na Katarzynę II. o zamiar utworzenia związku państw północnych, którego cel nie był mu tajny, rozkazał posłowi dworu swego w Stambule, aby sułtanowi otworzył oczy i wykazał dowodnie grożące niebezpieczeństwo państwu jego ze strony Moskwy, i przesłał oraz memorjał najsprężystszy, w którym wykazywał Mustafie wszelkie wiarołomstwa Moskwy w sprawach Polski.

Krasiński, biskup kamieniecki, „prawdziwie głęboki polityk“ — jak się wyraża naiwny czasem Wybicki — widząc co się święci między Turcją i Francją w rozmowie mianej przez zaufanego człowieka w Warszawie z Sołtykiem, przed porwaniem ostatniego, mającej na celu zaradzić okropnemu położeniu ojczyzny przedstawiał: „że trzeba oszczędzać ludzi odważnych, zachować ich do przedsięwzięć późniejszych i oczekiwać poruszenia Turków. (Jeszcze 15. grudnia 1767. r. na przedstawienie posła francuzkiego sułtan groźnie zobowiązał posła moskiewskiego, że skoro sprawy bieżące będą w Polsce załatwione, wojsko moskiewskie natychmiast i co do jednego żołnierza z dzierzaw Rzeczypospolitej ma ustąpić; że senatorowie uwięzieni wolność odzyskają, a Rosja na przysłość gwałtów podobnych już się więcej niedopuści), a dopiero wówczas rzecz przywieść do wybuchu, gdy dozwalając sejmowi uchwalić, co mu się podoba, zdoła się upewnić posła śmiałego, któryby przeciw jego zaprotestował uchwałom; że należy zawiązać konfederację generalną, a od tej zaraz chwili zacząć ją tajnem sprzysiężeniem w całej Polsce, którego plan mu posyła. Hasłem nowej konfederacji ma być: w o l n o ś ć l u b ś m i e r ć.“*) Krasiński doniósł przytem Sołtykowi, że udaje się do Wiednia, aby u dworu tego uzyskać przyrzeczenia neutralności, żądane przez Turcję; że wszystka już szlachta województw południowych oświadczyła swą gotowość, że chodzi teraz o upowszechnienie planu tego w Polsce, do czego należy pozyskać najzaufańszych między posłami, aby wracając do domów zbierali wszędzie podpisy.

Gdy nowe ustawy, czyli prawa kardynalne zostały wygotowane i przez carowę zatwierdzone, zwołano sejm, złożony z tych samych osób, które musiały delegację (czyli komisję ustawodawczą) mianować, i kazano mu wszystko bez najmniejszej zatwierdzić zmiany. Wszystkiego tego dokonał Repnin i jego klika. Sejm był bardzo nieliczny; senatorowie zjechali się w zbyt szczupłej liczbie, a z Litwy nie przybył ani jeden poseł. Ledwie przytomni członkowie sejmu na pierwsze zebrali się posiedzenie, zawiadomiono ich o

*) Materjały historyczne z XVIII. wieku. Tom I.

manifeście przeciw wszystkiemu, co tylko postanowią.*) Chreptowicz „nieulękły“ poseł litewski, wpisał manifest sam w księgach sądowych Grodna, i rozesłał w wierzytelnych odpisach do wszystkich dworów europejskich, a oraz posłom zagranicznym w Warszawie. Także poseł pruski, Józef Wybicki zaprotestował w Warszawie czynnościom całego sejmu, i umknął konno przed Moskalami, wpisawszy protestację w Piotrkowie, Krakowie (po dwa kroć) i nakoniec w Spiżu.

Sejm pod wpływem gwałtu i przemocy zatwierdzał ustawy, jakie się Moskwie podobało Polsce narzucić, niektórzy obywatele rozpaczą wiedzeni, przyśpieszyli wybuch zamierzonej przez Krasińskiego konfederacji i wywiesili sztandar przeciw Moskwie i jej prawom. Wieść o tem otrzymali wcześnie król i Repnin, lecz obaj osłonili ją tajemnicą. Wydano tylko rozkaz dwóm kompanjom i pułkowi niemieckiemu na żołdzie rzeczypospolitej zostającemu, aby „zbiegowisko (barskie) rozpędziły.“

Przed rozejściem się prosiły stany króla, aby wyjednał u carowej uwolnienie senatorów i posła, a choć prymas Podoski, w mowie swej nazwał ich winnymi i dodawał tylko: „że carowa umiejąca panować, umie też równie przebaczać,“ reszta przecież senatorów i posłów mieniła ich (senatorów uwięzionych) niewinnemi ofiarami prawdziwej gorliwości o dobro kraju, którzy zasłużyli na miłość, cześć i wdzięczność narodu.

Sejm zakończył swe prace ustawodawcze piątego marca 1768 r. i rozwiązał na osatniem posiedzeniu konfederację radomską. W tymże samym roku, miesiącu i dniu zawiązała się nowa — na drugim krańcu Polski — konfederacja barska. (C. d. n.)



Główne Rysy

Z FILOZOFJI SOKRATESA

skreślił

Stefan Borzemski.

(Ciąg dalszy).

III.

(*Sofiści*).

Niemożemy należeć do rzędu tych, którzy w sofistach dostrzegają tylko strón ujemnych[6]) i mówią o nich jakby o zwyczajnych, nie zasługujących pod żadnym względem na uznanie, krzykaczach i oszustach, których wystąpienie pociągnęło za sobą tylko ruinę zdrowego rozsądku, nie przyczyniwszy się z swej strony w niczem do postępu. Już sama ta okoliczność, że Plato

*) Słusznie można nazwać konfederację barską rekonfederacją radomskiej, ponieważ ustawy obecnego sejmu przeprowadzonego pod egidą tejże konfederacji razem z sejmem się rozwiązującej, były negowane przez pierwsze kroki, znamionujące wystąpienie Barszczan.

[6]) Obacz dzieło hiszpańskie p. t: »*Curso de Filosofia Elemental por D. Jaime Balmes, presbytero.*« Barcelona, 1847.

tyle o nich pisał, dowodzi poniekąd, że były to talenta, na których taki filozof nie bez pożytku dla nauki, którą przedstawiał, obszerne mógł robić studja. Wielki Perikles, jak nas Plutarch [7]) zapewnia, lubił z nimi obcować, a nawet sam Sokrates nie odradzał uczniom swoim słuchać ich wykładów. Sofiści bowiem, opierając się na dyalektyce, pierwsi wniknęli głębiej w najnieuchwytniejsze odcienia językowe i stali się twórcami synonimiki i gramatyki. Oni dźwignęli retorykę i logikę, wciągnęli w swe wykłady wszystkie znane wówczas nauki i umiejętności, i położyli kamień węgielny do powstania umiejętnej attyckiej prozy; przecież z drugiej strony, przyznawszy im to, co im się należy, z wszelką bezwzględnością napiętnować ich potrzeba jako takich, którzy swe negatywne teorje za daleko posunęli; a mieszając i przekręcając zapomocą przewrotnych sofismatów zdrowe pojęcia o rzeczach najrealniejszych, na pewien czas wielkie sprowadzili zamieszanie. Diagoras z Melos, poeta fanatyk, jak powiada Trentowski, Kritias, jeden z 30 tyranów ateńskich, Prodikos z Keos i inni uczyli, że niemasz bogów; wszyscy [8]) tłumaczyli dwuznacznie cnotę, a jako kosmopolici z musu lub interesu zgodzili się na zasadę Teukra: „*Patria est, ubicunque est bene*“ i podminowali tym sposobem najwspanialszą ozdobę Grecji, miłość ojczyzny. Polityków uczyli przedstawiać dobre złem, a złe dobrem i tak mówić, aby to, co jest w górze, ukazało się w dole i odwrotnie. Smutne nastały czasy. Wyrwano narodowi wiarę z serca, pozbawiając go jedynej pociechy w życiu, a niedano mu na miejsce tej wiary jakiejś racjonalnej etycznej podstawy życia, przytłumiono w nim uczucie moralności, prawdy i sprawiedliwości, pozbawiono go miłości do rodzinnej ziemi. Skromność, powiada Thukydydes, nazywano płaszczykiem niedołęstwa, a mądrym zwał się ten, kto najłatwiej potrafił drugich w sidła swej chytrości ułowić. Zwichnięcie wiary we wszystko, co boskie i prawdziwie ludzkie, opanowało nie tylko młodzież, której w każdym kraju nowostki najprędzej się czepiają, ale i poważnych starców, którzy wszędzie tworzą zastę konserwatystów. Nie trudno sobie jednakowoż tę rewolucję umysłową wytłumaczyć, jeżeli wiadomem, jak zgraja chełpliwych mędrków w drodze umiejętnej dowodziła, że prawda jest fałszem a fałsz jest prawdą.

Pośród tego chaosu wyobrażeń występuje na widownię dziejów wspaniała postać Sokratesa. Mędrzec ten, którego imię po wieczne czasy wyobrażać będzie jedyną praktyczność w nauczaniu, a stósownie do owych wieków i ich obyczajów wysoką moralność w życiu, widząc ziomków swoich brnących w zamęcie skrzywionych o prawdzie zasad, wystąpił z całem poświęceniem prawdziwego nauczyciela narodowego do najzaciętszej walki z głównymi sprawcami złego i uratował szlachetność natury ludzkiej przeciw jej znieważycielom.

IV.

(*Źródła najlepsze do poznania filozofji Sokratesa*).

Sprowadzając współobywateli, którzy fantazją zagorzałych głów uwiedzeni zostali, na ścieżkę zdrowego rozsądku, czynił to Sokrates tylko ustnie; dlatego potomność po nim, podobnie jak po Likurgu, Pytagorasie i wielkim

---

[7]) Plutarch c. 36.... τοὺς λόγους, οὓς ἐποίει μετὰ τῶν σοφιστῶν.

[8]) Aristofanes (Obłoki w. 360. i Ptaki w. 392.) zowie wprawdzie sofistę Prodika, (od którego pochodzi ów moralny ustęp w Ksenofonta Memorabiliach. »Herkules na rozstajnej drodze,«) wyobrazicielem cnoty ojców; ale obacz Ksenofon Memorabilja. II., 1., §. 27.

założycielu chrześcijaństwa, żadnych pism nie odziedziczyła. Życie jego samo miało się stać tą księgą, z której uczniowie jego uczyć się mieli, jak zostać prawdziwymi filozofami. Naukę jego, uzacniającą człowieka jako istotę, wznoszącą się duchem ponad poziom doczesności, rozgłosili późniejszym pokoleniom prócz Aristotelesa, Cicerona, Plutarcha, Seksta Empiryka, Diogenesa z Laërty i Apulejusa, szczególnie uczniowie jego Platon i Ksenofon, a mianowicie prócz apologij, na obronę mistrza zasądzonego pisanych, pierwszy w swych dyalogach, ostatni w pamiętnikach (*Ἀπομνημονεύματα, Memorabilia, commentarii*). Ponieważ jednak ani dzieła Platona ani Ksenofonta wyłącznego celu nie mają obznajomić nas wszechstronnie z istotą filozofji Sokratesa, a z drugiej strony przedstawia ona się nam często nieco inaczej u jednego a inaczej u drugiego; stąd powstał spór między filologami o rozstrzygnięcie pytania, czy w pismach tych w sposób wyczerpujący przedstawiona jest nauka Sokratesa i czy w dyalogach Platona czy też w pamiętnikach Ksenofonta właściwsze znajdują się jej rysy. Wielkie powagi w tym zawodzie, jak n. p. niezrównany tłumacz dzieł Platona na język niemiecki, Schleiermacher, i inni oświadczyli się ze zdaniem, że nie w Ksenofoncie, ale w Platonie raczej filozofji Sokratesa szukać należy. Inni znowu, jak Zeller [9]), Kühner [10]) i Roetscher [11]) przeciwne temu objawili zdanie. Pierwsi mogą mieć wiele za sobą już z tej przyczyny, że Ksenofon, jak tego najlepszym dowodem popularny styl jego, nie będąc z powołania filozofom jak Plato, z właściwej strony gienjusza takiego, jakim był Sokrates, odmalować nam nie mógł. Nie zapominajmy jednakowoż, że Plato w swych dyalogach nie daje nam realnego, historycznego Sokratesa, ale tylko idealnego, przedstawiając go takim, jakim go w danym razie mieć chce, i wkładając mu w usta swe własne zdania i zasady, które się wprawdzie pod wpływem Sokratesa wyrobiły, ale z sokratesowemi wcale niekongruują. I z tej to przyczyny właśnie wynika, że Plato n. p. naukę o ideach, której sam jest twórcą, i inne tym podobne rzeczy, które właściwie jego są pomysłami, przypisuje Sokratesowi. Przeciwnie Ksenofon, nie nadrabiając fantazją, z największą prostotą, przedmiotowo, kreśli nam wielkiego ducha swego nauczyciela, co w każdym razie za większą autentycznością przemawiać powinno.

V.

(*Sokrates i jego filozofja*).

Sokrates [12]) był uczniem Archelaosa, którego nauczycielem był Anaksagoras z Klazomenai [13]), sławny badacz natury, który pierwszy tłumaczył tęczę łamaniem się promieni słonecznych, pierwszy na planetach żyjące istoty przypuszczał, a o którym Diogenes z Laërty [14]) powiada, że został o bezbożność oskarzony, albowiem przeczył, aby słońce miało być bogiem, utrzymując, że jest ono tylko tlejącą masą. Jest to ten sam Anaksagoras,

---

[9]) *Die Philosophie der Griechen, 1846.*

[10]) *Prolegomena in Xenophontis commentarios, Gothae, 1838, pag 15.*

[11]) »*Aristophanes und sein Zeitalter.*« *Eine philologisch-philosophische Abhandlung zur Alterthumsforschung, Berlin, 1827., S 394.*

[12]) Urodził się nie r. 479. ani 469., jak zwykle mylnie podają, ale r. 470. przed Chr. Obacz program Chr. Kar. Frydr. Hermana, Göttingen, 1846., str. 7.

[13]) Czy Sokrates był uczniem sofisty Prodika, jak to między innymi utrzymuje Sigwart w swej hist. filozofji z r. 1844, obacz rozprawę K. F. Hermana: »*De Socratis magistris et disciplina iuvenili.*« Marburg, 1837.

[14]) *Diogenes Laërtius II., 12.*

który teorje szkoły jońskiej do Aten przeniósł. Podobnie jak Anaksagoras [15]), trudnili się wszyscy poprzednicy Sokratesa przeważnie badaniem natury; on dopiero, wtajemniczywszy się w spory ich na polu fizykalnem, dostrzegł w tej filozofji jednostronność i starał się jej nadać inny kierunek Dlatego to powiada Cicero: „*Ab antiqua philosophia usque ad Socratem, qui Archelaum, Anaxagorae discipulum audierat, numeri motusque tractabantur, et unde omnia orerentur quove reciderent, studioseque ab iis siderum magnitudines, intervalla, cursus, anquirebantur et cuncta coelestia. Socrates autem primus philosophiam devocavit de coelo et in urbibus conlocavit et in domus etiam introduxit et coëgit de vita et moribus rebusque bonis et malis quaerere.*“ [16]) (W starej filozofji aż do Sokratesa mówiono o liczbach, ruchach, o tem, skąd wszystko powstaje i dokąd dąży, zaciekano się gorliwie nad wielkością ciał niebieskich, ich oddaleniem i obrotem, i w ogóle nad wszystkiem nieziemskiem. Sokrates zaś pierwszy filozofję z nieba przywołał na ziemię, umieścił ją w miastach, zaprowadził po domach i zniewolił do badań i zastanowienia się nad życiem, nad złem i dobrem). Uprawianie filozofji greckiej przed Sokratesem niczem się więc prawie nie różniło od uprawiania nauk przyrodniczych; co jednak było rzeczą całkiem naturalną, gdyż oczy każdego narodu, a w szczególności greckiego, zwrócone były najprzód na świat zewnętrzny. I tu właśnie, nawiasem powiedziawszy, szukać należy klucza do rozwiązania pytania, dlaczego rozwój umysłowy u Greków naturalniejszą poszedł drogą, aniżeli n. p. u Rzymian. Wszyscy myśliciele przed Sokratesem starali się tylko świat zmysłów przeniknąć, tylko jego zjawiska zbadać i prawa przyrody zrozumieć. Człowiek sam niepoznał był jeszcze różnicy między sobą a innymi tworami natury, nie oddzielił pojęć, myśli i ducha od natury samej, słowem nie znał jeszcze podziału na świat zmysłowy i umysłowy, z czego naturalnie wyniknęło, że filozofja jego musiała być tylko umiejętnością natury. Jednostronność ta sprowadziła w zastósowaniu do różnych zagadnień w życiu wnioski, które znosząc się wzajemnie do desperacji filozofów przywiodły. Powstali tedy sofiści, zanegowali dotychczasowy realizm i ogłosili panowanie podmiotu (*subiectivismus*). Duchowi ludzkiemu przyznano wyższość nad przedmiotami w naturze i zaszczepiono swobodę myślenia.

Był to bez wątpienia olbrzymi krok naprzód w filozofji, spowodowany wystąpieniem sofistów, wyłom nie mały w systematycznej budowie dotychczasowych filozofów; ale kierunek ten nowy, polegając na proklamowaniu dowolności podmiotu, wpadł w drugą ostateczność i epoki nowej w filozofji nie sprowadził, chociaż ją przygotował. Sokrates dopiero stał się tym filarem rozgradzającym, on dopiero zwrócił uwagę pragnących prawdziwej wiedzy na istotę władzy myślenia i pojmowania, mając to przekonanie, że jedynie zaniedbanie tych ważnych czynników pozwalało sofistom rej prowadzić. Wychodząc z zasady, że zmysły ludzkie nie są pewnymi przewodnikami w dociekaniu prawd odwiecznych i że zatem człowiek wyobrażeniom subjektywnym na oślep zawierzać nie powinien, postawił Sokrates przeciw bałamuctwu sofistów filozoficzne prawo, podług którego prawda każda jest tylko jedną, a tę tylko duch myślący odkryć potrafi.

Sokrates wychował się więc w szkole sofistów, ale wyrósł on z niej podobnie jak nasz Grzegorz z Sanoka ze scholastycyzmu swojego czasu, jak Rousseau z teoryj XVIII. wieku, Mickiewicz ze szkoły klasyków, i wielu innych gienjuszów, krórzy nad swój wiek się wznieśli.

Ksenofon [17]) powiada, że Sokratesowi nie podobał się był żaden system ówczesnej greckiej filozofji; gdyż pojmował on, że spekulacje, jakich się

[15]) *Cicero, de Natura Deorum I., 11.*

[16]) *Cicero, Disput. Tuscul. V., 4.*

[17]) *Xenophon, Memorabilia. I., 1.*

trzymały szkoła jońska, pytagorejska i eleatycka do uszlachetnienia ludzkości nie doprowadzą. Szydząc jednak z sofistów i systematów spekulacyjnych nie przestał Sokrates mimoto sam być filozofem, jak to niektórzy twierdzą[18]; różnił się tylko od nich tem, że nauczał filozofji praktycznej. Z porządku rzeczy wynika, że Sokrates często [19] także za przykładem swych nauczycieli o filozofję natury potrącić musiał; nie wszyscy bowiem są wstanie myśleć nad wiek swój i odrazu myśli, należące do przyszłości, pojmywać; a całe ówczesne pokolenie wykarmione było na teorjach fizykalnych i innej drogi jeszcze nie znało, prócz chyba ekstrawagancyj sofistycznych. Zmuszały Sokratesa do prawienia o teorji fizyków-filozofów najprzód nauki Eleatów, pielęgnowane przez Ksenofanesa, Zenona i Parmenidesa, powtóre filozofja atomistów, Demokrita i Leukippa, a nakoniec ciekawe studja mędrca z Efezu, Heraklita. Dotykając jednakże tej materji, dziwi się [20] Sokrates, jak można zapuszczać się w badania o powstaniu wszechświata i tym podobnych rzeczach, które się zgruntować myślą nie dadzą; jak można popuszczać cugle fantazji celem zbadania natury „ciał niebieskich," nie poznawszy poprzód dokładnie „siebie samego" i rzeczy dotyczących „ludzi na ziemi." Tak sądząc nie wnika on w to wszystko, leżące podług jego zdania po za horyzontem ludzkiego rozumu; ale uznawszy ład i porządek w naturze istniejący, wspiera się na tym pewniku, wskazując na bóstwo i wpływ jego, jaki wywiera na etyczny rozwój ludzkości. Widzimy stąd, że filozofja natury nie służy mu za cel badań, jak to było u jego poprzedników, ale za środek tylko, za pomocą którego przejść można do świata ducha, świata moralnego. Program niejako nauki jego podaje nam Ksenofon [21]) w słowach:

αὐτὸς δὲ περὶ τῶν ἀνθρωπείων ἂν ἀεὶ διελέγετο, σκοπῶν, τί εὐσεβές, τί ἀσεβες· τί καλόν, τί αἰσχρόν· τί δίκαιον, τί ἄδικον· τί σωφροσύνη, τί μανία· τί ἀνδρεία, τί δειλία· τί πόλις, τί πολιτικός· τί ἀρχὴ ἀνθρώπων, τί ἀρχικὸς ἀνθρώπων, καὶ περὶ τῶν ἄλλων, ἃ τοὺς μὲν εἰδότας ἡγεῖτο καλοὺς κἀγαθοὺς εἶναι, τοὺς δ᾽ἀγνοοῦντας ἀνδραποδώδεις ἂν δικαίως κεκλῆσθαι. (Rozprawiał zawsze o rzeczach ludzi dotyczących, badając co jest pobożnością a co bezbożnością, co dobrem a co złem, co sprawiedliwością a co niesłusznością, co zdrowym rozsądkiem a co obłąkaniem, co walecznością a co tchórzostwem, co to jest państwo, co dobry mąż stanu, co panowanie nad ludźmi, co dobry rządca i inne tym podobne rzeczy, których znajomość czyni ludzi pod każdym względem doskonałymi, zaś nieznajomość tworzy z nich nieokrzesanych niewolników). Czuł on się, jak współcześni zaświadczają, wybrańcem i posłannikiem bogów, pełnił więc swoją misję z czystego powołania, które nie było zamącone żadnymi ubocznymi względami. Dosyć przypomnieć, że niedbając o wygody i przyjemności zwykłe w życiu a nawet narażając się na największe niebezpieczeństwa ze strony władzy trzydziestu tyranów ateńskich, całe swe życie temu jedynie poświęcił zadaniu, ażeby swój naród o ile możności dźwignąć moralnie.

(C. d. n.)

---

18) Marbach, uczeń Hegla, w swej Historji Filozofji.

19) *Xen. Memor. I., 11. — Xen. Symposion VI., 6. — Plato, Apologia et Phaedo 46. — Diogenes Laërtius II., 45*

20) *Xen. Memorabilia I, 13: . . . ἐθαύμαζε δ᾽, εἰ μὴ φανερὸν αὐτοῖς.*

21) *Xenoph. Memor. lib. I, c. 1. §. 16.*

Teofila Lenartowicza: Polskie Śluby. Wiersz na tysiącletnią rocznicę, zaprowadzenia Chrześćjaństwa w Polsce.

Otóż znowu jeden z wonnych, prześlicznych bukietów, uzbieranych na polu ojczystej poezji, a tak świeży, tak wdzięczny, że nas zniewala przyznać mu pierwszeństwo nad „Zachwyceniem i Błogosławioną.“ Nadewszystko trafia on do serc polskich prostotą słowa i osnowa rzeczy. Jak różę po woni tak po uczuciu rozlanem w słowach wieszcza poznać rodzime echa jego lutni; wraz z niem zadrzy w duszy ton znany — czujemy że to pieśń swoja. —

Poeta przenosi się w czasy, gdy zwiedzał okolice Gopła jako wędrowiec — jako tułacz, ale przed oczyma jego przesuwają się czasy zamierzchłe Piasta i napełniają duszę jego obrazami z owych czasów

Kiedym pierwszy raz w te strony
Z mym tułaczym szedł kosturem,
Spiewały mi ptaki chórem
I zalatał miód sycony.
Pierś powietrze wonne wdycha,
A wzrok bada, gdzie też stała
Ta Piastowa chata mała.
Jak ta wyspa, jak Ostrówek,
Słowik spiewał na kraj cały,
A łąki się przedrzeźniały;..
Złotych na to treba słówek,
Żeby wydać czucie syna,
Co rodzice przypomina....

Tem to czuciem wiedziony widzi przed pierwszą kmiecą chatą głowę białą Piasta; zasiewa z Piastem i Ziemowitem kraj żytem białem, a po pracy zasiada z aniołami przy stole. I dalej mówi:

Nie szukałem podań, baśni,
Alboż dla mnie Polska baśnią?
Jeźli Pan Bóg nierozjaśni,
To i ludzie nierozjaśnią.

Następnie opowiada peeta pierwiastki dziejów naszych i poczyna słowami pisma świętego. Ten wysoki nastrój niesłychanie podnosi rzecz. Epoka przedchrześcijańska w Polsce jest dla poety, jakby światem w pierwszych chwilach stworzenia, co nadaje narodowi po przyjęciu Chrześcijaństwa niejako wyższy początek z boskiego postanowienia i to zdają się zapowiadać owe słowa z pisma świętego:

Były mgły i była woda,
A nad wodą był duch boży...
Słońce boże przebłyskało
Nad piastową chatą małą,
Nad niewinną, nad gościnną,
Nad tą chatą miodopłynną,
Pierwszy boży znak miłości —
Tu się zjawił dach dla gości. —
. . . .
A gdy Piasta Bóg zobaczył,
Że jest jego prawym gazdą.
Swych aniołów zesłać raczył,
By odkryli Polski gniazdo.

O i odkąd się poczęło,
Dzieje Polski, Boże dzieło.

I odtąd gdzie tylko aniołowie udali się, powstała ziemia plenna, łąki i role żyzne i kraj zaludnił się narodem; widać wszędzie lud pracujący, słychać pieśni pasterskie, a gdy słońce zaszło, naród opowiada o aniołach, o ich twarzach jaśniejących jak słońce, ale zkądże ci aniołowie przyszli? Ich dawne bogi nie mówią, już zamilkli. Lud ciekawy radby wiedzieć sprawy boże. Z całą naiwnością i prostotą wyraża tę swoją ciekawość, jakby przeczuwając chrzest i wiarę chrześcijańską. —

Toż ci pewnie coś się zdarzy;
Człowiek sieje, słońce grzeje,
Deszcz porosi, kłos kłosieje;
Jest ci kłos, co gospodarzy. —
Gospodarzu na gościnę
Przyjdźże do nas na dolinę...

Tak odzywa się przeczucie jakiegoś nowego objawienia, jako nowa potrzeba duchowa.

Nocą gwiazda z nieba spada,
A lud sobie przepowiada —
Gwiazda leci na dąbrowy:
Czy to gwiazda, czy Bóg nowy? —
Gdy dziad wchodzi z białym włosem,
Jako żyto przed pokosem;

Czy to dziadek, czy Bóg nowy?
O miłości niech coś powie! —
Jużci cała dziatwa mnoga
Wykrzykuje w słodkiej mowie:
A toć-żeś się począł z Boga!...

Piękny jest obraz króla Mieczysława I. a zarazem obraz prostoty i patrjarchalnego życia. Bocian, jakby wyrażał powagę i troskliwość, jest tu niby symbolem i charakterystyczną arabeską.

Bocian klekce ponad chatą,
Ot i przyszło boże lato;
Szumi jawor, pod jaworem
Siedzi Mieszko przede dworem —
Ręka pana, spracowana —
A kto zacny, przystęp łacny;
Temu ręka i otucha —
I mądrości się nasłucha.

Toż do króla naród bieży
Jak do ojca, do macierzy;
Nikt tam drogi nie przegrodzi.
Przede dworem bocian brodzi —
Dobrze jemu z tym bocianem
Dobrze ludziom z takim panem.

Lecz król zamyślił stawiać jakiś wspaniały gmach; mularze pracują a wieści chodzą, że to będzie pogańska jakaś świątynia (kontyna); to znowu, że to wieża, niby twierdza, w której zbrojni mieścić się będą; inni znowo głoszą, że król muruje dwór nowy dla królowej księżniczki czeskiej; wszakże lud powątpiewa...

Dla swej miłej za bogate;
Niska chata sercu błoga;
Toć już chyba w tę komnatę
Na gościnę sprosi Boga.

Mieszko zwołuje swych włodarzy na wiec i radzi z nimi, jakby ich przygotowywał na to, co się stać ma, na przyjście chrześcijaństwa. Nowa epoka nadchodzi; światło wiary jakby słońce przy wschodzie; jeszcze pod widnokręgiem, a już brzaskiem i łuną zwiastuje swe przybycie. Tu poeta przytacza porównanie dziwnie proste a trafne, znamionujące sąd ludu o rzeczy:

Tyle cudów przypowieści,
Ledwie w głowie się pomieści,
A chociaż to dziady drzące,
Nie rozumią, potakują...
Alboż ptaki znają słońce?
A wschód słońca przecież czują;

Wzruszają się, budzą, cucą —
Słońca niema, a te nucą;
Tak i w prostem sercu kmieci
Coś już świeci, choć nie świeci;
Wyrabia się w sercu słowo,
Nim je człowiek pojmie głową.

I długo król rozmawiał ze starszyzną oklaskującą go, przypominał im napady Hunów i Awarów, potem Pieczyngów, potem Jaćwieży; przypominał, jakto „starzec święty“ zażegnywał te burze, jak ocalały tym sposobem grody i wioski, i nieprzyjaciel niedojrzał tych nawet, co były na drodze.

Otwierajcież progi sciany,
Bo przychodzi obiecany
Chrystus idzie w nasze lasy
. . . .

Spojrzą nasi, aż od grodu
Jedzie biskup do narodu...
Starzy idą z solą z chlebem,
Ptak powietrzem, gwiazda niebem.—

Naród przyjmuje serdecznie i okazale świętego Wojciecha, który patrząc z radością na to polskie plemie, nową niwę do zasiewu, zapyta uroczystemi słowy: czy chce być ochrzczonym. A lud przyrzeka w prostocie i szczerości swego serca składając śluby uroczyste.

Panie Boże! Tobie chwała,
Niewypuszczaj nas z opieki
Teraz zawsze i na wieki.

Twoje pola, twoja rola,
Twoja wola, nasza wola,
Za twe sądy, za twe słowy,
Nasze głowy! nasze głowy!

Następuje chrzest ludu, a biskup kończy ceremonję przemową:

Bóg cię mierzy straszną miarą,
Oddaj światu, co ze świata;
A w Chrystusie znajdziesz brata
I będą cię zwali: wiarą.
Niech się świat o swoje stara,
Ty o wiarę, boś ty wiara....
Niech się inni złotem szczycą
I siołami i grodami;
A ty smutkiem i tęschnicą,
A ty łzami i ranami, —
Lecz jak rycerz w górę głowa!
Wolna dusza, wolna mowa!

I niech będzie tak do końca;
Na odstępcę sąd i kara;
Jedno słońce nie dwa słońca,
Jeden Bóg i jedna wiara, —
Przepadajcież błędne mary,
A ty ludu, w górę miecze!
Na twe czoła woda ciecze,
I ja chrzczę cię w imie Wiary —
I spiew poszedł po dolinie:
A witajże hospodynie
Jezu miły, na twą chwałę
Zabielały miecze białe,
Zaspiewały święte chóry.

Następuje koronacja Najświętszej Panny. Naród klęczy nad Gopłem po przyjętym chrzście, po niebie przechodzi Marja jak jutrzenka i uklękła przed majestatem boskim, schylając swe czoło.

Od jej czoła jasne koło
Rozeszło się, jak po wodzie,
Po zachodzie i po wschodzie

Zaperliły rosy łezki,
I zrobił się świat niebieski
Jakby Piasta ziemia cała
We słońcu się wykąpała.

Wtedy Marja prośbę taką zanosi przed majestat boski:

Oto naród z snów się budzi,
Kraj niewinnych, dobrych ludzi
Na nizinach bez obrony,
Zagrożony z każdej strony
Jego prawa, ni swobody
Nie zasłonią góry, wody;
Przetoć błagam Ojcze Panie!
Daj mi nad nim panowanie —
Ja nad ciche wód przezrocze
Mój gwiazdzisty płaszcz roztoczę,

Ja nad pola i nad smugi
W straż rozeszle moje sługi.
— Słowo „stań się" brzękło święcie
Stań się Polski rospoczęcie,
Chrystus sciągnął dłoń do czoła
I dziewicę pochyloną
Koronuje swą koroną.
Przeleciała radość sioła,
Jakby po serc wszystkich stroju
Anioł zagrał pieśń pokoju.

I odtąd cała okolica Piastowa spiewa pieśń: Bogarodzico! Dziewico! O tej to pieśni mówi poeta, że w niej:

. . . . . niebios chwała,
Życie nasze, Polska cała;
Wzrok wzniesiony w twarz dziewicy,
Krwi zalewy, łez zalewy,

A wciąż chwała, i wciąż spiewy,
I wciąż tęcza obietnicy
Z niebieskiego świeci stropu,
Że nie zginą od potopu....

Poeta kończy zwrotem do Polski, przepowiednią, jakie ją czekają koleje, i upomina, aby ślubom swoim pozostała wierną:

Świat obłędny ciebie zdradzi!
Omylą cię twe nadzieje!
A przez krwawe cię koleje
Jedna matka poprowadzi;

I po latach mąk boleści,
Gdy Bóg wzniesie serca ludzi,
Imię twoje pełne cześci
W wszystkich sercach się obudzi..

Przedstawiliśmy ten poemat w krótkich rysach, pomijając wiele piękności jego, po które odsyłamy czytelnika do źródła; a przedstawiliśmy go w urywkach samego poematu, by zostawić mu właściwą jego cechę — ową serdeczną prostotę, czerpaną w uczuciach prawdziwie polskich. Cudowność z podaniem ludu i losami historycznemi splotła się w śliczny obrazek, który silnie przemawia do serc; jest to pieśń o losach naszych; wdzięczna i czysta, jak życie narodu, który bronił swej wiary i nie zmazał swej tarczy krzywdą drugich.

St. P.

ROZMAITOŚCI.

— Prenumerata na dzieła Juliusza Słowackiego.

Z upoważnienia spadkobierców i krewnych ś p. Juliusza Słowackiego, ogłaszam niniejszem przedpłatę na jego dzieła pośmiertne, w wydaniu lipskiem Brockhausa nie objęte i prócz małych wyjątków, dawanych niekiedy na próbę w jednem z tutejszych pism czasowych, dotąd drukiem nigdy jeszcze nieogłoszone.

Takowe utworzą 3 tomy, obejmujące każdy około 20 arkuszy ścisłego druku, tegoż formatu, co wyżej wspomniane wydanie lipskie.

Wewnętrzna wartość poetycka dzieł tych pośmiertnych wyrównywa wartości pism Słowackiego dawniejszych, napiętnowanych zawsze znamieniem genialnej wyobraźni.

Cena prenumeracyjna za wszystkie 3 tomy ustanawia się w ilości 4 złr. w. a. Tę kwotę raczą Szanowni subskrybenci składać albo osobiście, albo (dla uniknienia zbyt mozolnej korespondencyi) za pośrednictwem znajomych swoich, zamieszkałych we Lwowie, do rąk Wgo Krawczykiewicza, dyrektora kasy oszczędności, który na to każdemu bilet przedpłaty doręczy. Czas przedpłaty poczyna się z dniem dzisiejszym i będzie trwał aż do dnia 15 października r. b.

Co pół miesiąca, przez cały ten czas zbierania podpisów, w »Gazecie Narodowej« tutejszej będzie dawany wykaz nazwisk coraz przybywających przedpłacicieli, jako też liczba egzemplarzy, jaką sobie każdy zamówi. W ten sposób sprawa ta będzie oddana niejako pod kotrolę całego czytającego ogółu. Ci, którzy się pierwsi zapiszą, będą mieli zaspokojenie, że rzecz jest w biegu. Dla zamierzających się dopiero zapisać, będzie to, jak sądzę — skutecznem i nie zupełnie może niepotrzebnem przypominaniem

Na pokrycie kosztów wydania wszystkich 3 tomów potrzeba, ażeby **przynajmniej 500** egzemplarzy było zaprenumerowanych. Jeżeli ta liczba do 15. października rzeczywiście się zbierze, natenczas Wny Krawczykiewicz w owymże dniu przekaże zebraną sumę do rąk podpisanego, jako wydawcy; a oddanie rękopisów pod prasę nastąpi nazajutrz potem. W miarę jak tom po tomie będzie gotowy, otrzymywać je będą za biletami Szan. subskrybenci po kolei i w sposób, o jakim w swoim czasie dokładnie zawiadomią gazety.

Jeżeliby się zaś liczba 500 prenumerantów aż po d. 15. października nie zebrała: w takim razie odbierze sobie każdy z przedpłacicieli swoję wkładkę od Wgo Krawczykiewicza na powrót, a to za zwrotem biletu; a wydawca z żalem będzie zmuszony oświadczyć, że zamiar ogłoszenia dzieł Słowackiego na teraz w żaden sposób przyjść do skutku nie może.

Bo nie zawadzi nadmienić tu mimochodem, że już od trzech lat robi się wszystko, ażeby te dzieła oddane być mogły do rąk czytającego ogółu. Zrazu starania odbijały się tylko o brak takiego nakładcy, któryby ofiarował odpowiednie warunki. Dziś i bez względu na to, jakieby były warunki, nie ma zgoła nakładcy dla dzieł Juliusza Słowackiego!

W takiejto chwili odwołujemy się wreszcie do całego ogółu. W silnem przekonaniu, że poczucie obowiązku względem ojczystego języka, odezwie się tym razem i u tych nawet, którzy prócz

gazet i broszur politycznych nic zgoła czytać nie zwykli, zdajemy każdemu na sumienie rozstrzygnienie pytania: czy dzieła jednego z największych poetów polskich butwieć mają i nadal w rękopisie? który tak łatwo, z lada powodu, niepowrotnemu podledz może zniszczeniu?

Po rozdaniu egzemplarzy prenumerowanych, przeznaczonych na samo pokrycie kosztów wydania, reszta edycyj sprzedawać się będzie zwykłym sposobem księgarskim. Natenczas cena sklepowa egzemplarza wynosić będzie 5 złr. w. a. Czysty dochód, jaki wpłynie na tej drodze za całą resztę wydania, i za edycye powtórne (jeżeli do nich przyjdzie i jeżeli ich kto korsarskim sposobem nie zagrabi znowu na swoję korzyść) *), krewni śp. Juliusza Słowackiego przeznaczają na stały fundusz służyć mający na wsparcie biednej młodzieży, poświęcającej się zawodowi naukowemu. Jakkolwiek fundusz ten w każdym razie okaże się bardzo skromnym, zostawszy do większej połowy uszczuplony przez niesumienność zamożnego i bynajmniej nie potrzebującego takimi środkami powiększać fortuny swojej cudzoziemca, pomimo tego wystarczy on kiedyś jednak chociby na jedno tylko stypendjum. Utworzy się więc z niego dobroczynny legat, o którego ulokowaniu i szczegółowych warunkach orzekną czasu swego bliższe rozporządzenia dawców i zatwierdzenie wys. rządu.

Upraszam wszystkie pisma krajowe perjodyczne o łaskawe zamieszczenie powyższego ogłoszenia w kolumnach swoich.

Lwów 1. lipca 1863.

*) Jak wiadomo księgarz lipski Brockhaus wydał wszystkie dzieła Słowackiego dawniej drukowane bez zezwolenia krewnych i cały zysk za to sobie tylko samemu przywłaszczył.

ANTONI MAŁECKI,
profesor uniwersytetu.

— Karol Szajnocha pisze dla Tygodnika szkic historyczny, chcąc czynnie okazać życzliwość dla pisma, które młode siły podniosły i dotąd prawie wyłącznie utrzymują. Szkic ten, który będzie ozdobą Tygodnika, umieścimy z pewnością w tym miesiącu jeszcze. Uznanie szczerych naszych chęci przez mężów prawdziwie zacnych i znakomitych jak najzupełniej wynagradza obojętność dzienników.

— **Nowe karty gieograficzne** wyrabia teraz fabryka obić Sieburgiera w Pradze. Muzeum Wiedeńskie wystawiło właśnie taką kartę, przedstawiającą sieć dróg żelaznych środkowej Europy, 14. stóp wysokości a 20. długości. Może się z czasem takie karty i po naszych szkołach pojawią. —

— W minionym semestrze wyszedł program szkoły głównej warszawskiej pod tyt.: »*Index lectionum in Universitate litterararum Varsoviensi. per annum MDCCCXIV/V. a die XV. mensis Octobris habitarum et habendarum. Inest Sigismundi Węclewski disputatio de Clementis Janicii scriptis et editionibus nonnullisque locis emendandis atque carmen peregrini advenae cujusdam in laudem Janicii compositum. Formis Caroli Kowalewski.* — W wielkiej 8ce stron 41. Szkoła główna drukowała dawniejsze programy po polsku; przyjmując teraz język łaciński, powszechny w świecie uczonym, wchodzi niejako w komunikację z innymi Uniwersytetami Europy.

— Szkoła główna podnosi się ciągle. Podług wspomnionego Indeksu ma już obecnie 61. profesorów; mianowicie w wydziale prawniczym 10, na medycznym 22, na filologiczno-historycznym 16, na matematyczno-fizycznym 13. Liczba studentów dochodzi do 870, z których 426 poświęca się prawu, 150 medycynie, 51 filologji z historją, a 240 naukom matematyczno-fizycznym. Poważna to cyfra — pisze Bibl. warszawska — zwłaszcza przy nierozwiniętych jeszcze wszystkich kursach.

Do numeru niniejszego dołącza się 10 i 11 arkusz „pamiętników księdza Ciecierskiego“ dla prenumerujących się na dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**
Główny współpracownik: **L. Tatomir.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*